

Różne języki

Często mam wrażenie, że rozmawiamy w szkole dwoma językami: pedagogzy i nauczyciele przedmiotowi. My językiem potrzeb ucznia, oni – językiem wyników.

Izabela Jaskółka-Turek, pedagożka i nauczycielka

Rozmowa z **Izabelą Jaskółką-Turek, pedagożką specjalną**, obecnie **nauczycielką w Zespole Szkół Specjalnych nr 4 w Sosnowcu**, która prowadzi zajęcia dodatkowe dla uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych, w tym uczniów z niepełnosprawnościami, dysleksją i przejawiających zachowania agresywne. W czasie realizacji wywiadu pracowała jako pedagożka w szkole ogólnodostępnej.

W ramach „Szkoły uczącej się” prowadzi również szkolenia dla nauczycieli.

Konieczność nauczania zdalnego sprawiła, że w ciągu ostatniego roku dużo mówimy o samotności dzieci i młodzieży, o ich psychice, która coraz częściej nie wytrzymuje obciążeń systemu edukacyjnego. Problem nie rozpoczął się jednak wraz z pandemią, on był, choć obecnie przybrał takie rozmiary, że nie da się o nim milczeć. Jak pani to widzi jako pedagożka szkolna?

Pracuję w szkole od dwudziestu pięciu lat. Funkcja wychowawcza zawsze była w szkole niejako przy okazji. Dydaktyka była jest i na pierwszym miejscu. Często mam wrażenie, że rozmawiamy w szkole dwoma językami: pedagogzy i nauczyciele przedmiotowi. My językiem potrzeb ucznia, oni – językiem wyników. Przy czym nie chciałabym winić żadnego nauczyciela. Mam wrażenie, że to właśnie ta instytucja tak robi z ludźmi. Nakłada na nas takie role, takie mamy obowiązki.

Nauczyciele mają trudność z tym, żeby dbać o psychikę uczniów?

Spotykam takich nauczycieli, którzy mają do tego serce, umiejętności, angażują się. Jednak wielu nauczycieli nie czuje się pewnie w tym temacie. Nie wiedzą, jak prowadzić godziny wychowawcze, często otwarcie mówią, że wolą, aby to pedagog szkolny napisał im gotowy scenariusz takich zajęć. Mało też komunikują się z rodzicami, nie na temat ocen, tylko właśnie na temat ogólnej sytuacji ucznia.

Na czym pani skupia się przede wszystkim w swojej pracy w szkole?

Pracuję w szkole podstawowej, z klasami 1–8, w której jest około sześciuset uczniów. Zdecydowana większość moich działań, to są działania interwencyjne, niestety o wiele za mało moim zdaniem mamy możliwości, by zajmować się profilaktyką.

Interwencja – czyli?

Przed pandemią, dopóki szkoła działała normalnie, to były takie sytuacje, że na przykład jest konflikt między uczniami, albo nauczyciel zgłasza, że z danym uczniem dzieje się coś złego. Czyli gaszę pożar, rozmawiam, pomagam rozwiązać trudną sytuację. Jeśli jest konieczność, kontaktuję się z rodzicami czy odpowiednimi instytucjami. Poza tym prowadziłam na terenie szkoły np. zajęcia specjalistyczne.

W obecnej sytuacji, gdy pracujemy online, mam regularny kontakt z około pięćdziesięcioma uczniami, którzy już wcześniej byli z różnych powodów pod moją stałą opieką. To jest niecałe dziesięć procent uczniów. Reszta praktycznie zniknęła z moich radarów. Co z nimi się dzieje? Słyszę opinie nauczycieli, że jest coraz gorzej, że uczniowie logują się pozornie.

Co to znaczy?

Logują się, żeby mieć obecność podczas lekcji, ale nie uczestniczą aktywnie w lekcji. Odchodzą od komputera albo włączają gry czy Facebooka. Nie wiemy do końca, jaka to skala, bo nikt tego nie bada. Nauczyciele widzą jednak, że tracą uczniów. Obawiam się, że dopiero jak dzieci wrócą do szkoły stacjonarnej, po lockdownie, zobaczymy rozmiar tego niedobrego, co się wydarzyło z nimi. Już wcześniej, jak rząd chwilowo otwierał szkołę dla młodszych roczników, dzieci przychodziły inne. Jakby odzwyczyły się

od szkoły – takie było moje pierwsze wrażenie. Nie mogły się skupić, ani usiedzieć na miejscu, ani podjąć proponowanych zorganizowanych działań. Miały problem z przestrzeganiem cudzych granic, czego wcześniej w takim stopniu nie było. Były wygłodniałe kontaktów, ruchu, zabawy. To było po kilku miesiącach zamknięcia, a co będzie po dłuższym okresie? W jakim stanie wrócą do szkoły starsze dzieci z klas 4–8? Kto im zapewni wsparcie? W naszym mieście już przed pandemią kolejka do prywatnej wizyty u dziecięcego psychiatry potrafiła wynosić kilka miesięcy. Na NFZ oczywiście znacznie dłużej.

Powiedziała pani, że zna nauczycieli, którzy wyjątkowo angażują się, żeby wspierać swoich uczniów w tej sytuacji. Co oni robią?

Znam wychowawczynię, która w czasie lockdownu dzwoniła codziennie do każdego ucznia ze swojej klasy, żeby chwilę porozmawiać i usłyszeć, jak on sobie radzi. Nie zrażało jej, że zajmowało jej to przecież sporo czasu. W końcu sami uczniowie stwierdzili, że to przecież duże obciążenie dla wychowawczynie wykonywać dwadzieścia telefonów dziennie i sami zaproponowali, że będą dzwonić do siebie nawzajem. W ten sposób danego dnia ona dzwoniła już tylko do jednego ucznia, za każdym razem innego.

Są nauczyciele, którzy organizują wycieczki na powietrzu w maszkach, respektując obostrzenia, ale jednocześnie stwarzając możliwość, by w bezpiecznych warunkach uczniowie zobaczyli się, oderwali od ekranu.

Znam klasę, gdzie nauczyciel przygotowywał online z uczniami skecze na Dzień Kobiet. Albo wspólnie robiono film na akcję „Korona dla medyka” – by podziękować lekarzom, za ich wkład w zwalczanie pandemii. Albo łańcuszek motywujących prezentacji – każdy w klasie wysyłał jednej osobie.

Podaję przykłady niestandardowych działań, wymyślanych przez nauczycieli, którzy angażują się sercem w swoją pracę. Mam też jednocześnie poczucie, że to i tak wszystko mało, wobec sytuacji, w jakiej znalazła się młodzież. Nie mogę powiedzieć, że takie działania wystarczą, by dzieci przeszły bezboleśnie przez ten okres pandemii, który przecież nie wiadomo, kiedy się skończy. Nawet jeśli nauczyciel prowadzi z pełnym zaangażowaniem godzinę wychowawczą, wciąga w prowadzenie takich zajęć uczniów, to jest to przecież zaledwie czterdzieści pięć minut w tygodniu.

Jestem przekonana, że dla dobra uczniów powinniśmy najszybciej, jak to możliwe zorganizować nauczanie hybrydowe. Żeby każdy uczeń mógł choć raz na jakiś czas przyjść do szkoły, spotkać kilku kolegów, spotkać wychowawcę.

Dlaczego część nauczycieli nie angażuje się w rolę wychowawczą, odpuszcza to?

Uważam, że skłania ich do tego sposób organizacji ich pracy. Mają dużo materiału do przerobienia, z czego są rozliczani; klasy są liczne. Wiem, że wielu nauczycieli interesuje się tematami wychowawczymi. Widzę to na szkoleniach, które prowadzę. Podczas prowadzenia tych szkoleń zwykle nie mam przerw – zawsze jest kolejka nauczycieli, którzy chcą o coś dopytać, opowiedzieć, poradzić się. Z moich obserwacji wynika, że nauczycielom bardzo brakuje przestrzeni na to, aby mogliby wymieniać się doświadczeniami. Kiedy podczas tych szkoleń organizuję tzw. „bank pomysłów,” i nauczyciele mogą opowiedzieć o swoich sposobach pracy, jest wielkie „Wow”. „Naprawdę tak robisz? Tak można?” A przecież to koledzy, którzy czasem latami mijają się na korytarzu, niosąc dziennik.

Nauczyciele za dużo czasu tracą na nikomu niepotrzebną papierologię, lepiej by było, gdyby ten czas mogli przeznaczyć na *wymianę doświadczeń*. Znam ten ból, bo sama napisałam ostatnio dziewiętnaście sprawozdań do segregatora. Wiem, że nikt ich nie przeczyta.

Jakie tematy szczególnie interesują nauczycieli na szkoleniach?

Jak budować partnerskie relacje z uczniem? Jak budować swoją pozycję nauczyciela na własnych mocnych stronach? Chcą dyskutować o konsekwencji wychowawczej, zaufaniu, rozwijaniu kreatywności. Jak rozmawiać z rodzicami? Jak prowadzić indywidualną rozmowę z uczniem? Ważnym tematem jest dyscyplina – co robić, żeby właściwie stawiać uczniom granice.

Profilaktyka, której pani zdaniem jest w szkołach za mało, czego powinna dotyczyć?

Rozpoznawanie emocji, rozpoznawanie, jakie bliskie osoby uczeń ma wokół siebie, do których może w razie czego zwrócić się z problemem. Szeroko pojęta profilaktyka uzależnień, a także działania antydyskryminacyjne, które wiążą się z profilaktyką depresji.

Jeśli chodzi o profilaktykę uzależnień, to prowadzę w szkołach takie programy.

Na czym one polegają?

Omawiamy mechanizmy, fazach uzależnienia. Konkretnie przykłady, na przykład: Grześ gra na telefonie w trakcie lekcji; pan Jurek codziennie od lat wypija jedno piwo; Zosia wypija codziennie trzy energetyki. Uczniowie sami oceniają, czy to już uzależnienie, jakie jest zagrożenie, co ich zdaniem należałoby z tym robić. Otwierają się, zastanawiają się, czy sami nie popadają w uzależnienia, mówią o słodyczach, graniu, energetykach.

Mówią też o alkoholu albo dopalaczach?

Mnie się nie zdarzyło, żeby na lekcji ktoś powiedział. O tym piszą ewentualnie w anonimowych ankietach, które też robimy.

Czego najbardziej brakuje w działaniach profilaktycznych?

Brakuje działań antydyskryminacyjnych. Z jednej strony zdajemy sobie sprawę, że szkoła powinna zadbać o uczniów, którzy z różnych powodów są dyskryminowani, z drugiej – „nie ma klimatu”, by takie działania prowadzić.

Ostatnio chodziłam na rehabilitację i na tych ćwiczeniach poznałam kobietę, która też leczyła kręgosłup, polubiłyśmy się. Po pewnym czasie, serdecznych rozmów przy okazji wizyt w przychodni, ona postanowiła powiedzieć mi, coś z jej perspektywy ważnego. Widziałam, że się waha. W końcu powiedziała, że jest lesbijką i spytała, czy dalej możemy być koleżankami. Potem opowiedziała mi, na stałe mieszka za granicą i tam jest jej dobrze, ale w Polsce odrzucenie jest jej stałym doświadczeniem. Spotykało ją to w szkole i jak wraca do Polski wciąż ją to spotyka.

Znam też dorosłych absolwentów szkoły, w której pracuję, którzy powiedzieli mi, że musieli wyjechać za granicę albo do dużego miasta, bo nie są heteroseksualni i nie mieli u nas życia. My, pedagodzy, wychowawcy, nauczyciele, powinniśmy wziąć odpowiedzialność za to, żeby wszyscy uczniowie czuli, że szkoła jest ich miejscem, gdzie mają prawo być sobą i czuć się godnie. Dzisiaj, w moim odczuciu, tego nie ma.

Izabela Jaskółka-Turek – pedagożka specjalna, nauczycielka w Zespole Szkół Specjalnych nr 4 w Sosnowcu; trenerka, asystentka i mentorka w programach Centrum Edukacji Obywatelskiej, w tym w programie „Szkoła ucząca się”. W czasie realizacji wywiadu pracowała jako pedagożka w szkole ogólnodostępnej.